

Turecka lekcja dla Polski



KRZYSZTOF RAK

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,
ekspert Ośrodka Analiz Strategicznych

Problemem Polaków jest syndrom papugi. Równanie do europejskich standardów było u nas celem samym w sobie, nie zaś środkiem służącym realizacji narodowych interesów

Jeśli Polacy chcą się wybić na podmiotowość na arenie międzynarodowej, powinni bardzo uważnie przestudiować przypadek Turcji Recepta Tayyipa Erdoğan i jego Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP). Wnioski z takiej analizy mogą się dla polityków znad Wisły okazać cenne i pomocne.

Nie przekreśla ich fakt, że w ciągu ostatnich dwóch lat można zaobserwować wyraźny regres tureckiej polityki. Jest on związany z naturalnym procesem zużycia się i demoralizacji władzy. R. T. Erdoğan rządzi już 13 lat i dla jego przywództwa nie ma realnej alternatywy. Dlatego ujawnia coraz większe skłonności autorytarne, dążąc do zmiany systemu parlamentarno-gabinetowego na prezydencki. Wyraźnie marzy mu się pozycja i władza otomańskiego sułtana.

Strategiczna głębia

Sukces Turcji polega na tym, że z bardzo słabego państwa peryferyjnego Zachodu w ciągu jednego stulecia stała się ważnym

mocarstwem regionalnym, mającym za datki na uczestnika światowego koncertu mocarstw.

Turkom udało się to, co z reguły nie wychodzi społeczeństwom niezachodnim. Zbudowali silne państwo narodowe i naród państwowy (polityczny). Fundamentem procesów państwowo- i narodotwórczych było upodmiotowienie społeczeństwa, czyli przekształcenie go w sprawnie działające społeczeństwo obywatelskie. Ten długotrwały proces doprowadził w końcu do uzyskania podmiotowości przez tureckie państwo i do odgrywania przez nie podmiotowej roli na arenie międzynarodowej.

Dlaczego Turcja w ciągu ostatnich stu lat odniosła niekwestionowany sukces, a Polsce się to nie udało?

Odpowiedzi należy szukać przede wszystkim w jakości przywódczych elit. Turcją od Atatürka po Erdoğan rządzi politycy, których celem jest potęga własnego kraju. Andrew Mango, brytyjski biograf Atatürka, twierdzi, że celem tego przywódcy był powrót Turcji do pierwszej

ligi światowych mocarstw, a nie imitowanie Zachodu.

Turcy, nawet jeśli odczuwali kompleksy wobec Zachodu, to nie wstydzi się i nie odrzucali swojej własnej tradycji. Dobrze opisuje to Orhan Pamuk w swojej słynnej książce *Stambuł*:

„Między szesnastym i osiemnastym rokiem życia niczym radykalny zwolennik Zachodu pragnąłem, aby moje miasto – i przy okazji ja sam – stało się całkowicie europejskie. Chciałem jednak również przynależać do starego Stambułu, który kochałem instynktownie, z przyzwyczajenia i dzięki wspomnieniom. Jako dziecko umiałem pielęgnować w sobie obydwa te pragnienia...”.

Demokratyzacja doprowadziła do reorientacji polityki zagranicznej Turcji. Jej głównym architektem jest Ahmet Davutoğlu – doradca Erdoğan, od 2009 roku minister spraw zagranicznych, a od 2014 premier Turcji.

Davutoğlu uważa, że narzucanie Turkom europejskiej tożsamości prowadziło do likwidacji pluralizmu w życiu politycznym, a w polityce zagranicznej – do bezalternatywności. Elity kemalistowskie znały bowiem tylko jedną, zachodnią orientację. Wskutek tego Turcja – jako państwo frontowe Zachodu – stała się obcym ciałem w swoim regionie. Izolacji sprzyjała nieufność Turków wobec arabskich sąsiadów. Nad Bosforem postrzegano ich jako zdrajców, jako tych, którzy zaraz po zakończeniu I wojny światowej zadali cios w plecy konającemu imperium.

Polityka Ankary miała więc jeden dominujący, prozachodni wektor i w tym sensie była bezalternatywna. To było jej główną słabością. Zachód, wiedząc o tym, dyktował dowolnie wysoką cenę. Turcy byli petentami i mogli tylko pokornie pukać do drzwi organizacji euroatlantyckich.

Szczególnie jaskrawo ten brak równowagi ujawnił konflikt cypryjski i akcesja do EWG/UE. Turcja jest stowarzyszona z Unią od pół wieku, negocjacje członkowskie trwają już 10 lat i cały czas znajdują się fazie początkowej (otwarto kilkanaście rozdziałów negocjacyjnych, zamknięto zaś na razie tylko jeden). Polsce stowarzyszenie zajęło kilkanaście lat, a negocjacje – kilka.

Turkom udało się to, co z reguły nie wychodzi społeczeństwom niezachodnim. Zbudowali silne państwo narodowe i naród państwowy

Partia Sprawiedliwości i Rozwoju odnowiła tradycyjną tożsamość, która jest stopem religii, narodowości i historii, czyli islamu, tureckości i tradycji osmańskiej. W ten sposób dokonała tradycyjnoanalistycznego zwrotu, swoistej antykemalistowskiej kontrrewolucji. Proces ten celnie ujął Seufert: „Naród, który jest stabilny i dynamiczny dzięki religijnej i kulturowej solidarności, zbudował gospodarczo, politycznie i militarnie silne państwo, które nie jest już zależne od Zachodu”.

Fundamentem nowej polityki zagranicznej Turcji jest sformułowana przez Davutoğlu koncepcja strategicznej głębi. Charakteryzuje ją przede wszystkim wielokierunkowość (lub wielowektorowość). Stosunki z Zachodem przestały być jedynym priorytetem. Wektor euroatlantycki nie jest już najważniejszy, zrównał się z innymi, czyli z wektorem bliskowschodnim, północnoafrykańskim, południowo-

kaukaskim i centralnoazjatyckim. Turcja Erdoğan i Davutoğlu gra na pięciu fortecianach jednocześnie.

Strategiczna głębia oznacza odejście od okcydentalizmu na rzecz swoiście pojmowanego panosmanizmu i panturkizmu. Jej celem nie jest jednak odtworzenie imperium osmańskiego i skupienie w nim narodów turekojęzycznych, lecz wykorzystanie tradycji imperium w dyplomacji. W ten sposób budowana jest tzw. miękka potęga (*soft power*) Turcji. Jej adresatami są Arabowie i zamieszkałe poza granicami ludy turekojęzyczne, których liczebność może być równa populacji Turcji.

Kluczowym kierunkiem stał się najbliższy region, w którym realizowana była zasada „zero problemów z sąsiadami”. Polegała ona na rozwiązywaniu wszystkich trudnych kwestii w relacjach dwustronnych i mediacjach, szczególnie podczas konfliktów między sąsiadami Turcji. W ten sposób Ankara budowała swoją pozycję i autorytet mocarstwa regionalnego. A wszystko to miało bardzo pragmatyczny wymiar: zwiększanie eksportu tureckich małych i średnich przedsiębiorstw do państw ościennych. Polityka zagraniczna musiała służyć realizacji interesu narodowego, a ten to przede wszystkim interes anatolijskich przedsiębiorców.

Nie przypadkiem wraz z narastaniem tendencji autorytarnych doszło do stopniowej rezygnacji z polityki „zero problemów z sąsiadami”. Walka z reżymem Asada w Syrii, a następnie z Kurdami, oznacza zwrot w polityce tandemu Erdoğan–Davutoğlu i skrócenie perspektywy strategicznej Ankary. Słabnięcie pozycji regionalnej Turcji może oznaczać wzmocnienie wektora zachodniego tureckiej polityki zagranicznej. Ta hipoteza może zostać dosyć szybko zweryfikowana przez kryzys imigracyjny. Papierkiem lakmu-

sowym tureckich intencji będą relacje z UE. Jeśli Erdoğan podejmie decyzję o rzeczywistym zbliżeniu i przyspieszeniu negocjacji akcesyjnych, będzie to świadczyć o stopniowym odchodzeniu od polityki „strategicznej głębi”. Paradoksalnie – prozachodnie zwroty w polityce Turcji dokonują się wraz ze wzrostem tendencji autorytarnych i ograniczaniem podmiotowości społeczeństwa.

Państwo na niby

Problemem Polaków jest syndrom papugi. Słabości transformacji postkomunistycznej wynikają z pełnego podporządkowania się Zachodowi i z nastawienia imitacyjnego wobec narzucanych przezeń wzorców. Wskutek tego równanie do tzw. europejskich standardów było u nas celem samym w sobie, nie zaś środkiem służącym realizacji narodowych interesów.

W Polsce, w odróżnieniu od Turcji, w ciągu ostatnich stuleci nie mieliśmy elit uformowanych przez niepodległe państwo. Nie inaczej jest w III RP. Obecne elity rządzące ukształtowane zostały przez PRL – zależne od Sowietów „państwo na niby”. Komuniści w drugiej połowie lat 80. XX wieku w sojuszu z częścią opozycji stworzyli układ oligarchiczny, który gwarantował ciągłość władzy i posiadania przedstawicielom ancien regime’u. Ci nieliczni sprawujący władzę przeprowadzili tzw. transformację ustrojową, która w dużej mierze miała charakter nekolonialnego podporządkowania Polski Zachodowi.

Doświadczenia AKP w Turcji mogą posłużyć jako recepta na odsunięcie od władzy oligarchii. Dokona się ono tylko wtedy, gdy obywatele odbiorą władzę nielicznym. Nie chodzi więc o wymianę oligarchii okrągłostołowej na postokrągłostołową, lecz o dokończenie procesów de-

mokratyzacyjnych, stworzenie silnego społeczeństwa obywatelskiego i systemu partyjnego reprezentującego interesy wielkich grup społecznych. Turkom to się udało. Kolejność była następująca. Najpierw znalazła się grupa społeczna, która w imię swoich interesów chciała przejąć władzę od rządzącej oligarchii. Następnie stworzyła ona silne instytucjonalne zaplecze w społeczeństwie obywatelskim (stowarzyszenia, instytucje edukacyjne, think tanki), a na końcu zdobyła władzę dzięki zorganizowaniu partii ludowej. Warto jednak pamiętać i o tym, że AKP w momencie objęcia władzy przesunęła się do centrum i wykonała wiele gestów pod adresem grup społecznych do tej pory jej niechętnych.

Drogi bilet do NATO i UE

Tylko podmiotowe społeczeństwo może prowadzić politykę zagraniczną zgodną z jego interesami. Nikt bowiem nie zrealizuje za nas naszych potrzeb. Po roku 1989 wpadliśmy w pułapkę jednowektorowości. Zachłysłaliśmy się możliwością integracji euroatlantyckiej i nie widzieliśmy świata poza Waszyngtonem i Brukselą. Integrację z Zachodem uznaliśmy za cel sam w sobie, a nie za środek do celu, jakim winna być realizacja narodowych interesów. Przy takim nastawieniu musieliśmy słono zapłacić za bilet do NATO i UE. NATO-wskie gwarancje bezpieczeństwa są, jeśli nie iluzoryczne, to na pewno dalekie od tego, w co wierzyliśmy. Zniszczyliśmy zdolność armii do obrony własnego terytorium, ale za to stworzyliśmy kilkudziesięcioletnie siły ekspedycyjne potrzebne nie nam, a mocarstwom. Wbrew wszechobecnej propagandzie ponosimy również koszty członkostwa w UE. Koszty naszej składki do unijnego budżetu i przystoso-

wania naszego kraju do szeroko rozumianej unijnej polityki ochrony środowiska, szczególnie w razie wprowadzenia tzw. pakietu klimatycznego, mogą zacząć wkrótce bilansować się z wpływami z tytułu funduszy pomocowych. I nikogo nie powinno to zaskakiwać, albowiem w gospodarce i w polityce międzynarodowej nie ma darmowych obiadów.

Polska polityka zagraniczna powinna mieć cztery główne wektory, które dawałyby nam możliwość wykonywania różnorodnych manewrów na arenie międzynarodowej

Podmiotowa polityka zagraniczna wymaga wielowektorowości. Brakuje nam wektora wschodniego. W pierwszym rzędzie odpowiada za to Moskwa, która stara się za wszelką cenę izolować Warszawę. Kreml wychodzi z założenia, że zawieszenie dialogu politycznego z Polską osłabi naszą pozycję i wpływy wobec zachodnich mocarstw. Jednak blokowanie polskiej polityki wschodniej może już niedługo przestać być skuteczne. A to dlatego, że na wschodzie pojawia się nowy podmiot – Chiny. Państwo Środka od kilku lat traktuje region środkowoeuropejski jako strategiczny. Jeśli zaś uda mu się zrealizować koncepcję Jedwabnego Szlaku 2.0, to jego rola w regionie będzie porównywalna z rolą Rosji. Wtedy Kreml, chcąc nie chcąc, zrezygnuje z polityki izolowania Warszawy poprzez ograniczanie dwustronnego dialogu politycznego. Polska

winna być gotowa do wykorzystania tej zmiany konstelacji geopolitycznej i do budowania silnego wektora wschodniego.

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza brak opcji wschodniej często skazywał nas na dyktat Waszyngtonu, Berlina i Brukseli. Dlatego powinniśmy obrać dodatkowo wektor skandynawski i południowy. Polska polityka zagraniczna powinna mieć cztery główne wektory, które dawałyby nam możliwość wykonywania różnorodnych manewrów na arenie międzynarodowej. Jesteśmy obecnie jedynym państwem w regionie środkowoeuropejskim, które nie ma czym równoważyć wpływów Zachodu. Prozachodnia jednowektorowość w praktyce doprowadziła do izolacji Polski we własnym regionie.

Wyjść z izolacji

Polska polityka nie powinna być proamerykańska, proniemiecka czy prorosyjska. Aby być skuteczną, musi dysponować swobodą manewru dyplomatycznego i w zależności od potrzeb równoważyć

wpływy mocarstw. Co oczywiście nie znaczy, że wielkość każdego z tych wektorów winna być jednakowa. Integracja euroatlantycka powinna być nadal najważniejszym priorytetem polskiej dyplomacji, a tworzenie innych wektorów ma na celu wzmocnienie jej efektywności. Nie ma jednak powodu, abyśmy byli bardziej zachodni niż Niemcy, Francja czy Czechy. Warunkiem autonomicznej polityki jest posiadanie strategicznej głębi.

Przykład turecki pokazuje, jak wyjść z izolacji. Stanowi również ostrzeżenie, że nie ma na to łatwych recept. Nie wystarczy sama zmiana partii w parlamencie. Problemem jest bowiem genetyczna słabość państwa i społeczeństwa – toteż Polska może osiągnąć podmiotowość tylko pod warunkiem, że przeprowadzi ich skuteczną transformację. A to nie będzie się podobać ani naszym sojusznikom, ani wrogom. W pewnym sensie musimy więc wrócić do punktu wyjścia i wyciągnąć wnioski z transformacji PRL-u, którą bez skutku prowadzimy od drugiej połowy lat 80. XX wieku.